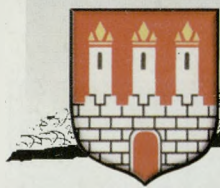


Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl



*Wesołych
Świąt*

*Niech pod świąteczną choinką
znajdzie się radość, szczęście,
życzliwość i wzajemne
rozumienie,
Niech Nowy Rok przyniesie pasmo
sukcesów w pracy zawodowej
oraz spełnienie wszystkich
marzeń*

redakcja Echa Warki



Czas powrotu księdza Pawła Heintscha

PAWEŁ HEINTSCH urodził się 4 czerwca 1924 r. we Lwowie w rodzinie lekarzy. W latach okupacji podchorąży i kurier obszaru południowo-wschodniego Armii Krajowej. Po wojnie studiował początkowo medycynę na Akademii Medycznej w Gdańsku a następnie filologię polską i filozofię chrześcijańską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1955 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Magisterium uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim a stopień magistra teologii na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Opublikował następujące tomy poetyckie: „Niepowrotne godziny” - Poznań 1959, „Gruzy Panteonu” - Londyn 1974, „Dwustronne widzenie” - Warszawa 1980, „Na tropie Jonasza” - Radom 1985, „Szukanie nieba” - Warszawa 1989, „Spacery po starym domu” - Warszawa 1993, wybór wierszy „Wszystkim samotnym” - Białystok 1993, „Światła więcej” - Białystok 1995, „Złowione Atlantydy” - Lublin 1997, „Skansen ptaków” - Białystok 1997, „Sto wierszy” - Wrocław 1999, oraz „Przedmioty” (krótkie nowele) - Lublin 1998, „Wilki owce i pasterze. Reportaż z pamięci” - Warka 2000. Ponadto ukazały się prace poświęcone Norwidowi: „Biblia Norwida - Londyn 1974, Warszawa 1977, „Klucz do Norwida” - Radom 1991, „Wizja Polski Niepodległej w twórczości Norwida” - Radom 1991.



Twórczość Ks. Pawła Heintscha gościła w wielu antologiach, przypominaliśmy ją wielokrotnie na łamach Echa Warki.

Laureat nagrody literackiej im. Włodzimierza Pietrzaka (1988) - otrzymał ją „za twórczość poetycką o wyrazistym nurcie refleksji religijnej”.

Ks. Paweł Heintsch jest członkiem białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich.

pokój starości

*krajobraz
mojego pokoju
mieści w sobie
i to co dalekie*

*najpierw pokoje
mojego dzieciństwa
a więc zabawki
ulubione książki
pluszowego misia
konia na biegunach
ojca matkę braci
pieska*

*tam był ołtarzyk z Matką Boską
w maju
i z czerwcowym
Sercem Jezusowym*

*tu
w niszy
nad łóżkiem
jest od pięćdziesięciu trzech lat*

*towarzyszące mi
Boże Miłosierdzie
i z każdego kąta
wygląda już
wizja odejścia
ku temu co nieznane*

*widać przed oknem sosny
zaś po drugiej stronie ulicy
budują dom
samochody błyskają
światłami stopu
ponieważ stoi
znak ograniczający szybkość*

*jako biegun przeciwny
nie rozumiejący jeszcze ograniczeń
ulicą dąży młodzień
ku bliskiej szkole
a mnie ogranicza
wózek w którym teraz jestem*

*to nie mały fiat
ani uno ani tym bardziej*

*rover 216
porusza się powoli*

*na ten wehikuł
przysiadłem się już dość dawno
zawozi mnie do kaplicy i jadalni
cicha starość ma swoje radości
i smutki
ale nie ma powrotu
do wiersza z rymem i rytmem
bo ten został gdzieś po drodze
i tylko z dawnych tomików
uśmiecha się
miarowymi
strofami*

5 grudnia w Domu Księżych Emerytów w Otwocku odbyła się promocja „Czasu powrotu” z inicjatywy Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury im. Michała Elwiro Andriollego.

ZŁOTO NIEŚMIERTELNEJ PAMIĘCI

Oddajemy do rąk Czytelników nowy tom wierszy Pawła Heintscha, znanego i cenionego poety-kapłana. Tytułowy „czas powrotu” ma znaczenie wielowymiarowe. Po dłuższym milczeniu poeta powraca na rynek wydawniczy. Ale tom ten odsyła nas do symboliki znacznie głębszej. Jest „lotem do początku”, powrotem do źródeł w znaczeniu realnym i metaforycznym. Paweł Heintsch wraca do swego dzieciństwa, które upłynęło we Lwowie, odwołuje się do licznych rekwizytów, przypominających tamte lata, ale stawia także pytania egzystencjalne, na które nie ma odpowiedzi. „Początek” dotyczy nie tylko biografii indywidualnej. Nabiera również znaczenia filozoficznej refleksji nad zamierzeniami Stwórcy, którego ogarnąć, przeniknąć i zrozumieć do końca nie sposób.

Nieustanne zmaganie się poety z trudnościami i monotonią dnia codziennego rodzi wspomnienia. Pragnie więc przynajmniej w świecie wyobraźni poetyckiej być wolny od dręczących go problemów. Podróż w czasie i przestrzeni daje iluzję realnego powrotu. Ale nie zawsze udaje się pogodzić ze sobą i złożyć w jeden wizerunek postać kilkunastoletniego chłopca z lwowskiego mieszkania, zapatrzonego w obraz Serca Jezusa i postać poety-kapłana, unieruchomionego na wózku inwalidzkim.

Powrót do dzieciństwa pozwala na poszukiwanie swego miejsca, na stawianie pytań: Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam? Miejsce, z którego się wyszło jest zorganizowanym światem znaczeń, konkretyzacją wartości. Pod wpływem mijającego czasu właśnie ono nabiera dla nas coraz większego znaczenia.

Oddając się lekturze wierszy Pawła Heintscha obcujemy z mistycyzmem otaczającego nas świata i patrzymy nań jak na tajemnicę. Cóż nam pozostaje? Jedynie możliwość przypomnienia sobie, oprócz pewnych wydarzeń z przeszłości, sposobu doświadczania znanej nam przestrzeni. Człowiek żyje w czasie.

Powracanie pamięcią do przeszłości to ucieczka od teraźniejszości i niepewnej przyszłości. Czas to smutek.

Lektura wierszy Pawła Heintscha uświadamia nam bolesną prawdę, iż zmuszeni jesteśmy wracać do tego, co minęło. Nasza przyszłość jest coraz krótsza, więc napawa nas lekiem. Przyszłość to niepewność, ruch i brak stałości. A przeszłość to stałość, to czas zakotwiczony w przedmiotach, to miejsce będące zapisem naszej osobistej historii. Bohater wierszy Pawła Heintscha pragnie zatrzymać czas pielęgnując lwowskie pamiątki i peregrynując we wspomnieniach do miejsca swego pochodzenia. Aby poprawić swoje samopoczucie notuje przeszłość i czyni ją bliską.

„Czas powrotu” to poetycka refleksja nad nieuchronnością przemijania, w której dochodzi do głosu troska o swój ślad na ziemi, o twórczy udział w pasie transmisyjnym wartości w sztafecie pokoleń tworzących kulturę. Ale tom ten to także zapis „niepokojów starości”, z którymi każdemu z nas przyjdzie się zmierzyć. Bohater liryczny wierszy Pawła Heintscha z perspektywy inwalidzkiego wózka ogląda przez okno budujący się dom i drzewa, które są trwalsze niż pokolenie ludzi. Towarzyszą mu wartości różnych systemów filozoficznych oraz głębokie przekonanie, iż najwyższą wartością jest miłość uwieczniona w hymnie św. Pawła.

„Czas powrotu” to mądra i wzruszająca książka, opowiadająca w słowie poetyckim o tym, co nieuchronne. To głębokie zamyślenie nad biegiem ludzkiego życia, które wychodzi z rąk Stwórcy i po latach ziemskiej wędrówki ku Stwórcy zmierza. „Czas powrotu” to ocalanie pamięci i osławianie śmierci.

Teresa Zaniewska

Teresa Zaniewska, profesor zwyczajny filii białostockiej Uniwersytetu Warszawskiego, kierunek: pedagogika. Od wielu lat promuje twórczość księdza Pawła Heintscha - powyższy tekst napisała do tomiku poezji „Czas powrotu”, Białystok 2003.

dopłynąć

wielu odczuwa
zagrożenie
ze strony
wartko toczącej się
rzeki czasu

dzieciństwo
lata młodości
wiek dojrzały
przemina
i już ich nigdy
nie będzie

za to starość
zwykła
długo użalać się
nad ich utratą

nie ma czego żałować
czyż smucą się marynarze
gdy statek
dobija do portu?



kierunkowskaz

światelko dalekie
blask bardzo potrzebny
brakuje go często
niektórym podróżnym

niech zaświeci
na wielu
niezbadanych drogach
aby zmęczeni szukaniem
zaznali jego radości

bo nie zabłądzi
kto pilnuje
cały czas
w sobie
promyka dobroci

Pomyśl i zadbaj o przyszłość swojego miasta i gminy, swoją i swoich dzieci

Trzy lata temu, tj. w końcu 2000 roku została opracowana strategia rozwoju miasta i gminy Warka. W dokumencie zostały określone cele, zadania, metody oraz środki, które miałyby służyć realizacji zadań. Strategia stwarzała perspektywy i dawała możliwości rozwoju miasta i gminy oraz podniesienia poziomu i jakości życia mieszkańców. Z przykrością należy jednak stwierdzić, że pozostała ona tylko na papierze.

W opracowaniu zakładano, że rozpocznie się jej wdrażanie w 2001 roku, zakończy - w 2016, tj. w ciągu 15 lat. Należy podkreślić, że miasto i gmina Warka bez realizacji takiej strategii nie ma możliwości rozwoju i rozwiązania zasadniczych problemów, z czym wiąże się kwestia rynku pracy i zatrudnienia mieszkańców i, co za tym idzie, godziwego poziomu życia.

Wszelkie więc obietnice wyborcze i tzw. programy kandydatów starających się o zdobycie władzy i tych, co ją zdobyli są najczęściej gołosłowne i mają się nijak do perspektyw trwałego rozwoju naszego miasta i gminy. Taki rozwój zapewnia realizacja właściwej, wieloletniej strategii oraz dobór ludzi sprawujących władzę o odpowiednich walorach moralnych i etycznych, tj. uczciwych, dbających o dobro wspólne i reprezentujących odpowiednie kwalifikacje zawodowe.

Z tego też względu chcielibyśmy przedstawić społeczeństwu strategię rozwoju miasta i gminy Warka, a w trakcie jej realizacji dokonywać oceny i stopnia zaawansowania prac. Chcemy poddać ocenie społecznej działania władz - czy przybliżają realizację zadań, czy też je oddalają i jakie są tego przyczyny. Zapraszamy do szerokiej społecznej dyskusji - chcemy przedstawiać wypowiedzi obywateli naszego miasta i gminy na najważniejsze, nurtujące nas tematy.

Położenie geograficzne, potencjał gospodarczy i zasoby ludzkie pozwalają na określenie celów długookresowych, które należałoby realizować, a mianowicie:

1. W oparciu o rzekę Pilicę oraz tereny do niej przyległe a także obszary leśne należałoby dążyć etapami do stworzenia bazy rekreacyjno-wypoczynkowej i rozrywkowej, stanowiącej zaplecze dla wypoczynku i rozrywki aglomeracji warszawskiej, Polonii szczególnie amerykańskiej, mieszkańców naszego miasta i gminy oraz turystów z kraju i zagranicy.

2. W oparciu o istniejącą gospodarkę sadowniczą dążyć w pierwszym etapie do jej dalszego rozwoju poprzez efektywniejszą sprzedaż owoców i warzyw oraz innych produktów rolnych na rynki zagraniczne i rynek wewnętrzny, zaś w drugim etapie zbudować zakłady przetwórstwa owoców i warzyw oraz innych produktów rolnych na terenie miasta i gminy Warka oraz zorganizować efektywną sprzedaż w kraju i za granicą wysoko przetworzonych owoców i warzyw oraz innych produktów rolnych.



foto: Waldemar Tereskiewicz

3. Popierać i rozwijać usługi i zaopatrzenie ludności miasta i gminy.

4. Wspierać i rozwijać infrastrukturę komunikacyjną i drogi, zwłaszcza między Warką a Warszawą (szybka kolej elektryczna, szybkie połączenia autobusowe, powiększenie szerokości i poprawa nawierzchni dróg dla polepszenia dojazdu z Warszawy do Warki samochodami osobowymi i ciężarowymi itp.).

Jak już wspomniano poszczególne cele należałoby realizować etapami z rozpisaniem na poszczególne lata, z wyznaczeniem odpowiedzialnych za realizację poszczególnych zadań, określeniem metod realizacji tych zadań oraz wielkości środków przeznaczonych na poszczególne zadania oraz źródeł pochodzenia tych środków finansowych i innych tj. z budżetu miasta i gminy lub źródeł zewnętrznych.

Jeśli chodzi o realizację pierwszego celu należałoby zacząć od ekologii, a więc czyste powietrze, woda i grunty oraz estetyka miasta. Realizacja tego zadania jest zbyt kosztowna i możliwa do wykonania przy pomocy budżetu miasta i gminy oraz współdziałania naszego społeczeństwa, szkół, zakładów pracy i organizacji społecznych.

Stwórzmy więc program wychowania obywatelskiego i podnoszenia kultury społeczeństwa, które dbałoby o poszanowanie dobra wspólnego, właściwego zachowania i kultury osobistej.

Obowiązkiem władzy, wybranej przez społeczeństwo, jest stworzenie wspólnie z organizacjami społecznymi takiego programu, przeznaczenie środków na realizację tego zadania oraz wyznaczenie odpowiedzialnych za jego wykonanie.

Przykładem jak dużo jest do wykonania podstawowej pracy w mieście są dziurawe chodniki, jezdnie, brudne elewacje domów, zaśmiecone i zarośnięte brzegi rzeki Pilicy, zaniedbane tereny zielone itd. Z powyższym zadaniem wiąże się konieczność stworzenia i uruchomienia oraz problemu zagospodarowania

odpadów stałych z czym wiązać się już nakłady inwestycyjne. Należałoby zastanowić się nad sposobem pozyskania środków na ten cel.

Następnie należałoby określić tereny nad rzeką Pilicą, gdzie miałyby powstać ośrodki turystyki, sportu, wypoczynku i rozrywki. Pod taki ośrodek należałoby uporządkować tereny nabrzeża Pilicy, a następnie odpowiednio technicznie uzbroić. Można by np. zbudować plażę, wyznaczyć ścieżki rowerowe wzdłuż Pilicy, szlaki piesze, przystań kajakową itp. Równolegle należałoby określić bazę noclegowo-gastronomiczną. Niezbędne jest utworzenie nowoczesnej informacji o obecnie oferowanych warunkach wypoczynku i zamierzeniach na przyszłość. Zbudowanie takiego zespołu w perspektywie 15 lat z nowoczesnym hotelem, basenami, urządzeniami do rekreacji i wypoczynku wymagać będzie pozyskania inwestorów, którzy zainwestowaliby kilkadziesiąt milionów złotych w realizację w/w przedsięwzięć. Sprzyjałoby im opracowanie wieloletniego planu działań promocyjnych.

Z ekologią - poza wymienionymi już sprawami - wiąże się oczyszczanie ścieków, rozbudowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej oraz gazowej. Wymaga to również opracowania wieloletnich planów i programów realizacyjnych powyższych przedsięwzięć.

Jeśli chodzi o drugi cel, a mianowicie strategii dotyczącej gospodarki sadowniczo-rolnej to należałoby również realizować go etapowo. Najpierw trzeba byłoby opracować program wsparcia i promowania tej gospodarki przy współpracy organizacji sadowniczej oraz organizacji związanych z rolnictwem, a następnie określić sposoby realizacji tego programu, określając cele do osiągnięcia, metody i środki oraz terminy i odpowiedzialnych za jego realizację.

We wspomnianym wyżej programie głównie chodziłoby o zorganizowanie zbierania informacji i o ich analizę oraz o promowanie sprzedaży w kraju i za granicą. Równocześnie konieczne byłoby przygotowanie terenów pod inwestycje zakładów przetwórczych owoców i warzyw oraz innych produktów rolnych. W tym celu pożądane byłoby tworzenie zasobów terenów pod inwestycje oraz przygotowanie uzbrojenia technicznego tego zasobu gruntów. Przedtem jednak należałoby zrobić rozeznanie co do potencjalnych inwestorów, zainteresowań,

wiarygodności i ich możliwości kapitałowych i doprowadzić do wstępnych porozumień, gwarantujących korzystność podejmowanych przedsięwzięć.

Innym rozwiązaniem byłby akcjonariat sadowników i innych jednostek gospodarczych, organizujących przechowywanie i przetwórstwo rolno-spożywcze. Organizowanie przetwórstwa należałoby poprzedzić badaniem rynku oraz możliwości zbytu określonych produktów. Należałoby również wziąć pod uwagę tworzenie wspólnych przedsięwzięć na rynkach wschodnich dla przetwarzania naszych owoców i warzyw. Realizacja wspomnianych celów pozwoliłaby na zwiększenie zatrudnienia, wzrost zapotrzebowania na usługi oraz wzrost obrotów firm handlowych, co oznaczałoby również zwiększenie zatrudnienia w usługach i w firmach handlowych.

Obsługa infrastruktury kulturalno-turystycznej, wypoczynku i sportu oznaczałaby również nowe miejsca pracy dla mieszkańców miasta i gminy.

W zakresie popierania i rozwijania usług i zaopatrzenia należałoby stworzyć program określający kierunki rozwoju usług oraz sposoby i metody osiągnięcia określonych celów przy współpracy zainteresowanych stron.

Jest oczywiste, że należy stworzyć dobre warunki dla rozwoju kultury, wypoczynku i rozrywki. Uznając je za najważniejsze atuty Warki należy je konsekwentnie promować. Zatem Urząd Miasta i Gminy powinien mieć koncepcję współdziałania z lokalnymi instytucjami i organizacjami, np. uzgodnienie działań pomiędzy gospodarzami miasta a PKP, PKS i Zarządem Dróg powinno procentować poprawą częstotliwością i jakością połączeń kolejowych i drogowych, zwłaszcza między Warką a Warszawą.

W kolejnych publikacjach będziemy omawiać szczegółowo poszczególne elementy związane z planowaniem i sposobami realizacji strategii, opracowanej przez firmę Uniconsult i przez nas, społeczeństwo Warki modyfikowanych. Zapraszamy do szerokiej społecznej dyskusji - zgłoszenia do naszego forum dyskusyjnego prosimy kierować na adres redakcji bądź telefonicznie: 667 22 67.

Grupa inicjatywna na rzecz rozwoju Warki

Kolęda

Tobie bądź chwala, Panie naszego świata

Żeś nam doczekać dał nowego lata.

Daj, byśmy się i sami odnowili,

Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.

Łaska two święta niechaj będzie z nami,

bo nic dobrego nie uczynim sami!

Mnóż w nas nadzieję, przyspórz prawej wiary.

Niech pomnażamy Twe prawdziwe dary!

Użycz pokoju nam i świętej zgody,

Niech się nas boją pogańskie narody,

A ty nas nie chcesz odstępować, Panie,

I owszem, racz nam dopomagać na nie!

Błogosław ziemi z Twojej szcudrośliwości

Niech nam da na dostatek żywności,

Uchowaj głodu i powietrza złego,

Daj wszystko dobre z miłosierdzia swego.

Jan Kochanowski

Gwiazdzisty zbiór Bolesława Mastai

Bolesław Mastai - zmarły przed kilkanaście laty - twórca gwiazdzistej kolekcji, historyk sztuki, autor wielu publikacji i artykułów w prasie amerykańskiej. Kolekcjoner - pasjonat wraz z żoną Marią Luizą d'Otrange zgromadził unikalną, jedyną w świecie kolekcję historycznych sztandarów amerykańskich - od czasów Jerzego Waszyngtona po czasy II wojny światowej. Wartość tego zbioru określa się na 1-1,5 mln dolarów. W ciągu 40 lat Bolesław Mastai zgromadził ponad 200 sztandarów. Większość z nich to eksponaty, za które amerykańskie muzea dałyby każdą cenę...

Kolekcji tej poświęcony jest album z tekstem historyka amerykańskiego Alfreda Knopfa - „The Stars and The Stripes” (Gwiazdy i pasy). Zainteresowanie kolekcją wzrosło w 1979 roku - w związku z jubileuszem 200-lecia Stanów Zjednoczonych. Bolesław Mastai zaczął regularnie wydawać przewodnik - informator po amerykańskich kolekcjach, uznawany za podręcznik kolekcjonerów.

W 1979 roku kolekcjoner podarował wrocławskiemu Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego flagę z okresu wojny secesyjnej. Według legendy towarzyszyła w bojach generałowi Włodzimierzowi Krzyżanowskiemu, m. in. w bitwie pod Gettysburgiem. Flaga ma wymiary 275 x 450 cm. Wykonana jest z wełny, na granatowym polu 36 gwiazd. Całość - pasy i gwiazdy uszyte ręcznie.

Marzeniem państwa Mastaiów było utworzenie w USA Muzeum poświęconego fładze amerykańskiej. Pragnęli również pokazać swoje zbiory w europejskich muzeach - przede wszystkim w Polsce. Nie udało się, nie było wówczas klimatu do propagowania historii i kultury amerykańskiej.

Dzisiaj oboje państwo Mastaiowie nie żyją, ich kolekcja uzupełniła zbiory jednego z amerykańskich muzeów.

W czerwcu 1979 roku odwiedziłam państwa Mastaiów w ich nowojorskim mieszkaniu. Zdziwiłam się, nie znajdując tam właściwie pamiątek amerykańskich - ich mieszkanie na Manhattanie przepełnione było polskimi dziełami sztuki

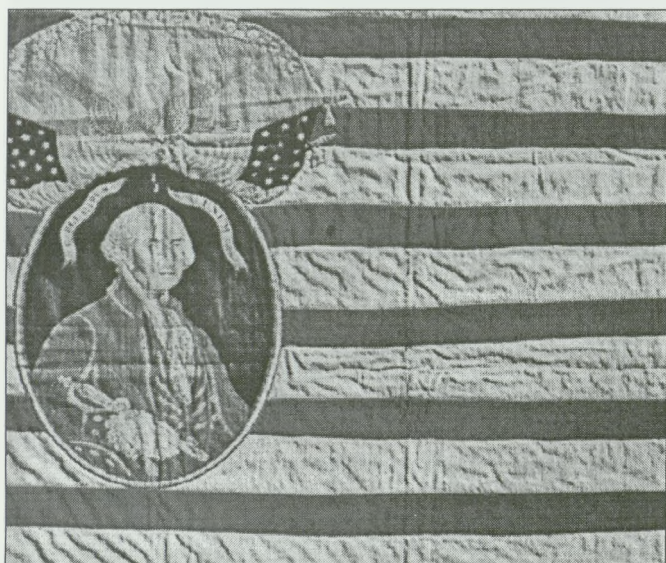


i pamiątkami narodowymi. Do dzisiaj stoją mi przed oczami akwarele Juliusza i Wojciecha Kossaków, tkaniny buczaackie, polskie szable, porcelana z Korca, rysunki Artura Grottgera... Co stało się z tymi polonikami po śmierci właścicieli - nie wiadomo.

Bolesław Mastai gromadząc swój zbiór flag amerykańskich zajął się szczegółowo ich historią na przestrzeni minionego 200-lecia. Pierwsze flagi, jakie osadnicy zabrali ze sobą do Ameryki były czerwono-białe, nie miały ani gwiazd, ani pasów. Na czerwonym tle w prawym górnym rogu znajdował się biały prostokąt, niekiedy z krzyżem św. Jerzego. Była to flaga angielska z czasów panowania królowej Elżbiety I. Z chwilą wybuchu rewolucji amerykańskiej pojawiły się różnorodne sztandary - proporce. Każdy oddział (między innymi Legion Pułaskiego) miał swoją, zależną od inwencji dowódcy i umiejętności szwaczki. Były więc proporce z napisem „Liberty” i półksiężycem na błękitnym tle, inne miały aplikacje z motywem węża zwiniętego w sprężynę i napisem „Dont tread on me” („Nie deptaj mnie”).

Trzyście białych i czerwonych pasów pojawia się w 1776 roku. 14 czerwca 1777 roku kongres postanowił, że oprócz poziomych białoczerwonych pasów na sztandarze ma się znajdować 13 gwiazd na niebieskim tle. Pierwszą taką flagę uszyła Elizabeth Rose z Filadelfii i podarowano ją Jerzemu Waszyngtonowi. 13 gwiazd symbolizowało 13 stanów, które zadeklarowały niepodległość: Delaware, Pennsylvania, New Jersey, Georgia, Connecticut, Massachusetts, Maryland, Północna i Południowa Karolina, New Hampshire, New York, Wirginia i Rhode Island. W 1791 roku przyłączono stan Vermont, rok później Kentucky. Liczba pasów i gwiazd była więc mniejsza niż liczba stanów. W 1791 roku kongres zatwierdził 15 gwiazd, w 1818 ich liczba wzrosła do 20. Od 1912 do 1959 roku na sztandarze widniało 48 gwiazd - czterdziestym dziewiątym stanem stała się Alaska.

W dzisiejszym kształcie na tle białoczerwonych pasów widnieje 50 gwiazd (po przyłączeniu stanu Hawaje w 1960 roku).



Jedna z najstarszych flag w kolekcji, 1776 rok

Kolejny sukces prof. Zdzisława Szeląga

Profesor Zdzisław Szeląg, znany regionalista, historyk, autor wielu książek opisujących historię powiatu grójeckiego: „Grójeckie we wspomnieniach”, „Grójecczanie sami o sobie - antologia korespondencji prasowych z lat 1889-1959” otrzymał od Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta dyplom uznania w Konkursie „Na najlepsze Masoviana im. Aleksandra Gieysztora” edycji 2002-2003. Nagroda za wspomnienia i pamiątki. Kandydata do Konkursu przedstawił Starosta Grójecki Władysław Piątkowski. Dyplom uznania otrzymało także Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Grójcu, któremu przewodniczy od lat prof. Szeląg.

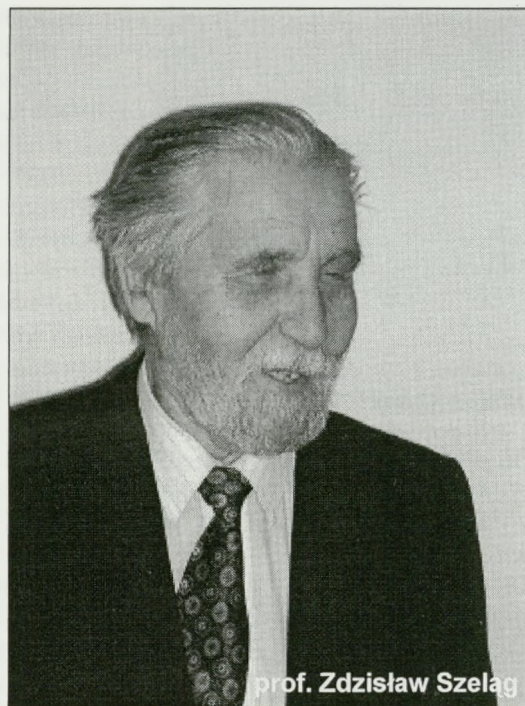
Zdzisław Szeląg jako historyk literatury debiutował w „Pamiętniku Literackim” w roku 1963, upływa więc 40 lat Jego pracy naukowej. W tym czasie opublikował 567 prac naukowych, popularnonaukowych, artykułów, szkiców, recenzji, w tym 417 Mazovianów. Teksty drukował w 44 czasopismach.

W 1974 roku założył Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Grójcu, któremu dotąd przewodniczy. Za kilka miesięcy upłynie 30 lat od powołania Oddziału. W ciągu tego czasu zorganizował 145 wykładów z zakresu historii literatury polskiej, teatru i filmu, których wysłuchało 12 869 osób. Wygłaszali je pracownicy naukowcy z Warszawy (UW, IBL, Min. Oświaty), Łodzi i Kielc.

W 1993 roku jako prezes Oddziału Towarzystwa powołał Fundusz Wydawniczy i od 10 lat zabiega o dary finansowe od osób prywatnych i różnych instytucji. Stał się jednoosobową instytucją wydawniczą, zabiega o fundusze, autorów, redaguje, kolportuje książki itd. (Poświęcone powiatowi w jego historycznie zmiennych granicach). W tym roku minie 10 lat działalności wydawniczej Oddziału, który za Jego sprawą opublikował 22 książki popularyzujące wiedzę o znacznej części południowego Mazowsza. Rejestr ich znajduje się na ostatniej stronie III serii „Grójeckie we wspomnieniach”. W czasie od stycznia 2002 r. do września 2003 zredagował i wydał następujące pozycje:

A/ „Słownik wiedzy o Grójeckiem”, zeszyt 11 i 12. Obszar powiatu grójeckiego rzadko był przedmiotem naukowych dociekań. „Słownik wiedzy o Grójeckiem” jest czymś pośrednim między podręcznikiem a encyklopedią. Pod tym względem jest to bodaj pierwsze wydawnictwo w dziejach polskiego edytorstwa, wyjąwszy encyklopedie poświęcone większym miastom (Warszawa, Nowy Sącz). Słownik ukazuje się w systemie holenderskim, hasła w poszczególnych zeszytach ułożone są alfabetycznie. Dotąd w 11 zeszytach zamieszczono 406 opracowań (o objętości od 1 - 12 s.), pióra 67 autorów: pracowników naukowych i regionalistów (zob. indeks haseł). W zeszycie 11 zamieszczono szczególnie ważne opracowania z różnych dziedzin wiedzy o Grójeckiem.

B/ „Grójecczanie sami o sobie - antologia korespondencji prasowych z lat 1889-1959”, część I. Tom ten rozpoczyna unikalną w skali kraju serię wydawniczą, publikującą korespondencje prasowe, stanowiące jedno ze źródeł do badań dziejów południowego Mazowsza.



prof. Zdzisław Szeląg

C/ „Grójeckie we wspomnieniach”, Antologia, Seria III. Tom kontynuuje serię wydawniczą, zapoczątkowaną w 1999 roku.

Serdecznie gratulujemy profesorowi Zdzisławowi Szelągowi odniesionego sukcesu ufając, że dalsze nastąpią.

Książki Autora są powszechnie dostępne w grójeckiej księgarni i z pewnością będą najlepszym upominkiem pod choinkę.

Jw.

Gratulujemy!

Profesorowi dr Zdzisławowi Szelągowi serdeczne gratulacje z okazji przyznania dyplomu „Za najlepsze Masoviana im. Aleksandra Gieysztora”, przyznanego przez MOBM i MTK.

Gratulując składamy życzenia zdrowia i dalszych sukcesów w pracy naukowej i społecznej.

* * *

Z okazji nadania tytułu Honorowego Obywatela Warki Panu Władysławowi Gwardysowi Zarząd Towarzystwa Miłośników miasta Warki, dyrekcja Muzeum oraz redakcja Echa Warki składają najlepsze gratulacje z życzeniami zdrowia oraz satysfakcji w życiu osobistym i działalności społecznej.

Pamiętnik Alicji Zielińskiej „Hanki”

(część VI)

Pracę znalazłam jako kreślarz w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Łożysk Tocznych i pracowałam tam równo 15 lat, tj. jako kreślarz do 1963, a po ukończeniu Technikum Ekonomicznego (uzyskałam drugą maturę) przeniesiono mnie do Działu Planowania na stanowisko kierownika Sekcji Rozliczeń i tam pracowałam do 1969 roku. Dyrektorem CBKŁT był Stanisław Kulma, zaś moim szefem w Dziale Konstrukcji - Urządzeń Specjalnych inż. Witalis Dwigubski. To był człowiek bardzo kulturalny o wysokim poziomie wiedzy zawodowej i dobrze mi się z nim pracowało. Byłam jednak bardzo wykorzystywana jako ten szary wykonawca pracujący właściwie na cudze konto. Denerwowało mnie to. Pragnęłam mieć jakąś samodzielną pracę, a nie tylko ciągnąć ładnie po cudzych kreskach. Zresztą stale powtarzały się te same rysunki, tylko wymiarami inne. Dostawałam w ostatnim okresie do wykonania coś samodzielnego, jakąś konstrukcję złożeniową w ołówku lub rysunek złożeniowy do rozdetalowania. Myśl koncepcyjna była jednak kogoś innego. Co prawda czasem ją poprawiałam, ale nie było to zaliczane w efekcie na moją zasługę. Od wielogodzinnego stania przy desce kreślarskiej bolały mnie nogi, bałam się, że dostanę żyłaków - choroby zawodowej wszystkich konstruktorów. Postanowiłam zmienić zawód i uzyskać pracę biurową. Zapisalam się do Wieczorowego Technikum Ekonomicznego dla Pracujących. Mimo strasznego obciążenia (praca zawodowa, dom i trójka dzieci, mąż pracujący po 10-12 godzin na dobę) ukończyłam to technikum z wyróżnieniem - drugą lokatą. Była to moja druga matura. Jak trudno było ludziom uczyć się i pracować niech świadczą następujące liczby: 73 osoby zostały przyjęte na pierwszy rok nauki, po trzech latach do matury przystąpiło z tej grupy i uzyskało ją 16 osób, reszta, albo zrezygnowała, albo przedłużała czas nauki na następne lata.

Teraz zostałam przeniesiona do Działu Planowania. Zmienił się szef - został nim Ryszard Ruszkowski, cwaniaczek i człowiek bez charakteru, ponadto bardzo konfliktowy, a także wielki „partyjniak”. Dobrze, że miałam przyjaciół: Lalkę Godlewską, Zdzisia Górnik, Jankę Sztorc, no i wielu innych. Oni podtrzymywali mnie psychicznie. Czułam się jednak niedowartościowana. Wiedziałam, że stać mnie na coś więcej. Nie satysfakcjonowała mnie praca, której wyniki liczone były na konto moich szefów. Propozycja zmiany pracy przyszła niespodziewanie.

Zdzisio Górnik, główny księgowy w CBK Łożysk Tocznych, przechodził do pracy do nowo organizowanego przy Zjednoczeniu Przemysłu Motoryzacyjnego, Ośrodka Konstrukcyjno - Badawczego Przemysłu Motoryzacyjnego na stanowisko także głównego księgowego. Zapropionował mi przejście razem z nim do tego Ośrodka obiecując mi stanowisko kierownika Działu Planowania - uważał, że należy równolegle organizować Dział Księgowości i Dział Planowania, ponieważ wiele zagadnień jest wspólnych, znał przy tym moje możliwości i był przekonany, że współpraca ułoży się znakomicie. Oczywiście zgodziłam się natychmiast.

W OKBPMot „Polmo” zostałam zatrudniona 1 marca 1969 roku. Nasza praca w tej instytucji zaczęła się dosłownie od zamiatania pomieszczeń biurowych. Oboje ze Zdzisiem dostaliśmy szczotki i śmietniczki jako pierwsze „narzędzia pracy” - zresztą

robili to wszyscy. Zjednoczeniu zabrakło pieniędzy na uprzątnięcie siłami najemnymi. Traktowaliśmy to zajęcie jak dobry żart.

Zaczęła się jednak bardzo odpowiedzialna i trudna praca organizowania działów. Nie mieliśmy absolutnie żadnych danych wyjściowych. Dobrze, że w tym samym gmachu (Stalingradzka 23) mieściło się Zjednoczenie Przem. Motoryzacyjnego, a ja miałam tam dobrego znajomego - pułkownika Ryszarda Hoję. Oboje z Górnikiem siedzieliśmy więc przez kilka dni u Rysia i zbieraliśmy informacje o: założeniach organizacyjnych OKB, zakładach produkcyjnych przewidzianych do współpracy, rodzaju planowanej produkcji, przepisach prawnych obowiązujących naszą instytucję itp. Konsultacje ze świeżo powołanym dyrektorem mgr inż. Witoldem Pokorskim oraz kierownikami poszczególnych działów zajmowały mnóstwo czasu i były najtrudniejsze, ponieważ, jak to wówczas bywało, byli to ludzie świeżo awansowani i mieli słabe pojęcie o czekających ich zadaniach. Zresztą nie wszystkie stanowiska były obsadzone. Byliśmy pierwsi, którzy opracowali schematy organizacyjne i zakresy obowiązków poszczególnych stanowisk pracy swoich działów. Zaakceptowało je wstępnie Zjednoczenie. Byłam z siebie dumna. Powoli zaczęli napływać kandydaci do pracy. Codziennie Dział Kadr przyjmował kilka osób. Do Działu Planowania przyjechałam trzy osoby. Byli to: starszy technik pracujący dotychczas w Zjednoczeniu p. Brewiński, pomoc biurowa pisząca na maszynie i urzędniczka do prowadzenia kart pracy i ewidencji czasu na poszczególne tematy. Tymczasem ja stałe czekałam na angaż, pracując jak gdyby tylko dla przyjemności - upływał już miesiąc. Pewnego dnia wszedł do mojego pokoju dyrektor z jakimś panem, którego przedstawił jako nowo przyjętego kierownika Działu Planowania o nazwisku Skrzyński. Zaskoczenie było całkowite - uświadomiłam sobie, że kolejny raz wykonałam ciężką pracę dla kogoś innego. Wszystko się we mnie buntowało wobec takiego traktowania ludzi. Nie przyjmowałam do wiadomości, że system władzy był w Polsce taki, który awansował ludzi zaufanych lub protegowanych. Popłakałam trochę po cichu, wysłuchałam słów pełnych oburzenia na dyrekcję od Zdzisia Górnik wypowiedzianych także po cichu i na tym się skończyło. Dostałam angaż na stanowisko starszego technika zaraz na drugi dzień po tym. Przepracowałam w OKB PMot. 5 lat.

Wracam do lat pięćdziesiątych. To były lata niezwykle wyteżone pracy dla całej naszej rodziny. Edek kończył studia (1956 r.), dzieci chodziły do szkoły, ja pracowałam zarobkowo, do tego ciągłe zmiany organizacyjne w jednostkach, w których pracowaliśmy. W tym wielkim obciążeniu psychicznym i fizycznym w jakim się wówczas oboje znajdowaliśmy, Edkowi zaświtał pomysł wybudowania własnego domu. Nadarzała się okazja, bo można było uzyskać kredyt bankowy na dogodnych warunkach i otrzymać przydział działki budowlanej na tzw. wieczyste użytkowanie. Jego i moi rodzice przyjęli pomysł z wielką akceptacją. Zadeklarowali pomoc. Rodzice Zielińscy postanowili sprzedać na ten cel trochę ziemi. Moi rodzice także chcą pomóc, ale chcieliby jednocześnie dom dla Janki - najlepiej bliźniak dla obu córek. Chcieliby mieć i dla siebie miejsce przy obu córkach. Przyjmujemy ten warunek, choć nie wiadomo jak się to da załatwić, ponieważ przydział działek jest załatwiany tylko dla pracowników

Ministerstwa. Edward rozmawia z przewodniczącym Rady Zakładowej Czernym i dyrektorem Dep. Administracyjnego Kobylińskim w tej sprawie. Jest taka możliwość. Mąż Janki pracuje w Centrali Złomu - instytucji podległej Ministerstwu. Można zatem przekazać jedną działkę dla C.Z. ze wskazaniem dla Macieja Malczewskiego. Trochę ton „po kumotersku”, ale dla nas to życiowa sprawa. Załatwienie formalności trwało około roku. Rozpoczęliśmy budowę na wiosnę 1958 roku. Lokalizacja - Warszawa, dolny Mokotów - Sadyba, ul. Bonifacego 148. Uzyskaliśmy pożyczkę w Banku Inwestycyjnym w wys. 124 tys. zł na 20 lat. Kosztorys domu wynosił 360 tys. zł. Sprzedaliśmy motocykl - SHL-kę, telewizor, dostaliśmy pieniądze od mojej Babci w wys. 60 tys. zł., od Zielińskich 90 tys. zł.

W marcu 1958 roku przyjechał tata Zieliński i przywiózł deski na prowizoryczną szopę składowania materiałów na budowę domu. Przez kilka dni razem z Edkiem zbudowali szopę i wykopali dół na wapno. Było gdzie składować materiał i narzędzia. Widziałam u ojca Edka wielkie zadowolenie i chęć zaangażowania się w budowę. Dla naszych rodziców i mojej ukochanej babci Antoniny była to wielka sprawa - chłopski syn i córka wiejskiego nauczyciela będą mieli własny dom w Warszawie. Po prostu marzenie życiowe! O jego rywalizacji nawet nigdy nie myśleli. Dla nas ten rok 58 i połowa 59-go były ogromnym wysiłkiem i obciążeniem fizycznym i psychicznym. Rano trzeba było przygotować dzieci do szkoły. Samemu spieszenie iść do pracy - oboje pracowaliśmy. Po powrocie i szybkim posiłku jazda na budowę i późno w nocy powrót do domu. Nie było wolnych godzin ani świąt. Każda wolna chwila poświęcona budowie. Dobrze, że jeszcze w czasie pracy można było wyskoczyć i załatwić przydział i zakup materiałów. Nie było z tym większych trudności. Pomimo braku niektórych na rynku (wiadomo, trudny czas powojenny) udawało się zdobyć tyle ile było potrzeba i to w odpowiednim czasie. Dużo materiałów, szczególnie stali, kupiliśmy ze złomu. Przydział otrzymaliśmy z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego a Maciek Malczewski - mąż mojej siostry Janki, który był dyrektorem Centrali Złomu przygotował odpowiedni złom. Otwory okienne i drzwiowe wypełniliśmy także przecenionymi z powodu usterek wyrobami jakiejś firmy budowlanej. Podobnie zdobywaliśmy inne materiały niezbędne do wykończenia tego wielkiego dzieła naszego życia.

Gorzej było z wykonawcami, szczególnie robót murarskich. Wynajęty mistrz murarski z Chyliczek, Chelchowski nie pilnował roboty. Wynajął robotników z Sadyby, nieodpowiedzialnych pijaków. Całymi dniami nie było go na budowie. Nas naturalnie także nie. Kiedy po przyjeździe spostrzegliśmy, że ściana od ogrodu wykonana w ciągu dnia odchyłona jest od poziomu co najmniej 15-20 cm na wysokości 2,5 m, nie można było dłużej trzymać tych wykonawców. W oparciu o protokół inspektora nadzoru budowlanego zerwaliśmy umowę z tym przedsiębiorcą, przy tym potrącając mu pewną kwotę za źle wykonaną pracę. Skutki złej roboty były opłakane. Cała zawartość szamba wyciekła do piwnicy. Trzeba było przekopać połowę ogródka, znaleźć któreś są prowadzone sączki, następnie przeciąć je i zabetonować. Była to ciężka robota. Pracowaliśmy wieczorem i nocą. Nie obyło się też bez kłopotów urzędniczych. Działkę pod budowę otrzymaliśmy z prawem użytkowania wieczystego. Po wykonaniu stanu surowego otrzymaliśmy zawiadomienie, że unieważniają nam przydział, ponieważ znalazł się poprzedni właściciel. Ręce nam opadły. Nie spodziewaliśmy się tego. Zawiadomiliśmy Urząd Dzielnicowy, że możemy oddać tę działkę, ale dopiero po wybudowaniu nam nowego domu, w innym zaakceptowanym przez nas miejscu i w takim samym stanie zaawansowania prac,

jaki pozostawimy tu na ulicy Bonifacego nr 48. Po wysłaniu tego oświadczenia, Urząd nie powrócił do sprawy, ani też nie zgłosił się do nas poprzedni właściciel. Prawdopodobnie zaproponowano mu działkę w innym miejscu i z warunkiem, że rozpocznie budowę w ciągu dwóch lat. Taki był warunek pracy.

Wreszcie dobrnęliśmy do celu.

Stan budowy był taki, że można było zamieszkać i spokojnie wykonywać prace wykończeniowe w wolnym czasie i własnymi rękami. Prace te trwały przez cały czas naszego tam zamieszkania. Są to dobrodziejstwa posiadania własnego domu.

Sporządziliśmy się w lipcu 1959 roku. Starym zwyczajem należało zrobić tzw. „obsiedliny”. Zaprosiliśmy kilkanaście osób nam życzliwych, w tym także tych, którzy pomagali nam wybudować ten dom. Przygotowałam wspaniałe przyjęcie. Oczywiście na warunki ówczesnego naszego portfela - pustego na owe czasy. Niektórych gości trzeba było jednak odwozić do domu po tym przyjęciu. Wspominali to spotkanie pozytywnie.

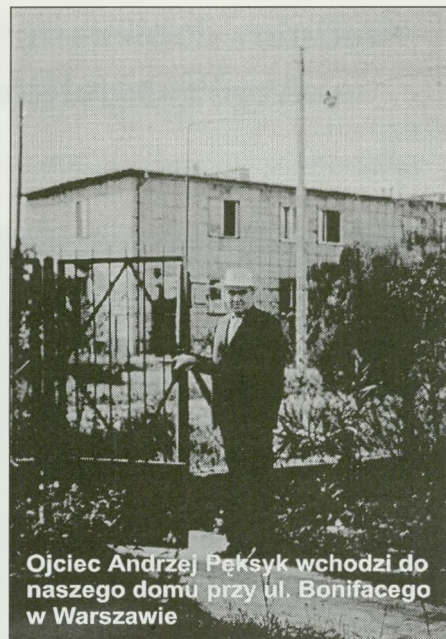
Tak zakończył się kolejny etap naszego bardzo udanego życia. Mieliliśmy trójkę wspaniałych dzieci, własny dom, cudownych rodziców i dopisywało nam zdrowie. Cóż więcej można sobie życzyć? Teraz trzeba było zająć się sobą i dziećmi, które chodziły do szkoły i wymagały szczególnej troski.

Edward też zaczął się dusić w Ministerstwie i chciałby przejść na bardziej samodzielną pracę. Nie chciano go puścić, bo który szef pozbywa się takiego pracownika jak mój mąż, który pracuje za dwóch.

Ministrem Przemysłu Maszynowego został Zygmunt Ostrowski, były dyrektor Zjednoczenia Ogólnego Budownictwa Maszynowego i dyrektor departamentu w Zespole Wojskowym Komisji Planowania. Znał dobrze Edka. Po wielu prośbach wyraził zgodę na odejście z Departamentu Wojskowego. Pracę proponował mu Franek Całko - na kierownika Zakładu Doświadczalnego w Przemysłowym Instytucie Elektroniki. Znali się z pracy w Ministerstwie i przyjaźnili ze sobą. Frankowi zależało na pracowniku, na którym mógł polegać, a Edward jest taki zawsze i w każdej sytuacji.

Tu już na razie koniec mojej opowieści o życiu. Być może wrócę jeszcze do kontynuacji tego pamiętnika. Jeśli oczywiście zainteresuje to moje zapracowane dzieci i wnuki. Oni też ciężko budują swoją przyszłość. Nic się nie zmieniło pod tym względem pomimo zmiany ustroju politycznego, z którym społeczeństwo wiązało duże nadzieje. Piękne hasła każda ideologia pozostawia na pięknie udekorowanych szyldach.

25.04.2002 r.



Ojciec Andrzej Peksyk wchodzi do naszego domu przy ul. Bonifacego w Warszawie

WSPOMNIENIE O ŻOŁNIERZACH WRZEŚNIA



Jeśli chodzi o 1939 rok należy wspomnieć także o zaciętych walkach żołnierza polskiego w okolicach Augustowa (12IX). Walczył tu 76 pułk piechoty im. Ludwika Narbutta. W wyniku starcia zginęło 64 Polaków (taką liczbę poległych podaje Leonard Grzegorek uczestnik walk). Wśród poległych był m. in. podporucznik Bolesław Antoni Felczak. Pochowano ich tam gdzie zginęli. Ponieważ są sprzeczne informacje tutejszych mieszkańców dotyczące tego czy prochy przeniesiono (i ewentualnie gdzie), wskazówką może być płyta nagrobna na cmentarzu w Magnuszewie z nazwiskiem ppor. Felczaka, przydziałem wojskowym i datą śmierci.

Zacięte walki toczyły się też o Głowaczów. Miejscowość przechodziła z rąk do rąk. Niemców, którzy wcześniej wzięli do niewoli 13 batalion saperów, zaatakował 44 pułk piechoty pod dowództwem kpt. Walentego Parata i kompania czołgów lekkich uzbrojona w czołgi 7TP. Starcie okupione było także stratami wśród Polaków. Groby żołnierzy Września znajdują się na cmentarzu w Głowaczowie i Brzozie.

Pod Studziankami (później Studziankami Pancernymi) i Basinowem bohatersko walczył 31 pułk piechoty.

Oszacowanie strat Wojska Polskiego w czasie działań wojennych nie jest rzeczą łatwą. Należy mieć świadomość, że dokładnej liczby poległych nigdy nie da się ustalić. Nie wszystkie protokoły są dokładne; część z nich nie zawiera daty śmierci. Przykładem może być protokół dotyczący 38 polskich żołnierzy poległych w miejscowości Bagno. Świadkowie nie potwierdzają, iż jest to grób z 1939 roku dlatego należy przyjąć, iż pochodzi on z lat 1944-45. Szczątki żołnierzy po dziś dzień (co prawda niezbyt często) odnajdują mieszkańcy okolicznych wsi przy okazji np. prac budowlanych. Same protokoły powstały w 1950 roku kiedy przenoszono prochy poległych na kwatery wojskowe znajdujące się na cmentarzach parafialnych. Miejscem, gdzie spoczywa największa liczba żołnierzy jest Magnuszew.

Kilka lat po klęsce wrześniowej na ziemiach należących do gmin Grabów n/Pilicą, Magnuszew, Głowaczów znów rozgorzały zacięte walki z Niemcami, związane z zajęciem i umocnieniem przyczółka warecko-magnuszewskiego. W sierpniu 1944 roku

podczas bitwy o Studzianki zginęło wielu czołgistów z 1 Brygady Pancerniej im. „Bohaterów Westerplatte”. Na północ od Studzianek bliżej Pilicy ginęli Polacy z 2 i 3 Dywizji Piechoty. Na podstawie protokołów można podać następujące dane dotyczące strat Ludowego Wojska Polskiego. A oto te dane:

1944	Nowy Grabów	4
?	Bagno	38
1944	Cychrowska Wola	10
1945	Zalesny Grabów	15
1944	Żelazna Stara	13
1944	Kobylicza	3
1944	Żelazna Nowa	5
1939 i 1944	Mniszew	7
1944	Gruszczyn	1
1944	Zakrzew	16
brak daty	Anielin	36
1944	Osiemborów	2
1944	Urszulin	8
1944	Chmielew	2
brak daty	Gruszczyn	3
brak daty	Anielin	7
1944	Wilczkowskie Budy	5
brak daty	Wilczkowskie Budy	56
brak daty	Żelazna Stara	5
1944	Mniszew	1
1944	Tyborów	1
1944	Wola Magnuszewska	2
brak daty	Trzebień	4
1944	Ostrów	5
1944	Basinów	4
brak daty	Studzianki	6
brak daty	Kolonia Łękawica	4
1944	Paprotnia	1
1944	Celinów	3
brak daty	Magnuszew	2
1944	Łękawica	3

O stratach Rosjan w następnym odcinku.

Grzegorz Kocyk

Dobre wieści z Nowego Miasta

5 listopada br. w Ośrodku Zdrowia w Żdżarach, gm. Nowe Miasto, odbyło się uroczyste otwarcie nowoczesnej kotłowni. Nośnikiem energetycznym jest olej opałowy.

Kierownik Ośrodka Andrzej Wąsikowski zaprosił na uroczyste otwarcie kotłowni wielu gości m. in.: Panią Elżbietę Lanc - prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie, władze powiatu z Przewodniczącym Rady Powiatu Mirosławem Maliszewskim, Starostą Grójeckim Władysławem Piątkowskim, Wicestarostą Marianem Górskim, radnymi powiatowymi: Celiną Guliną oraz Tadeuszem Majewskim, dyrektorem SP ZOZ w Nowym Mieście Stanisławem Karczewskim. Obecne były także: władze gminy Nowe Miasto z Przewodniczącym Rady oraz Burmistrzem, pracownicy Ośrodka, SP ZOZ, wykonawca prac.

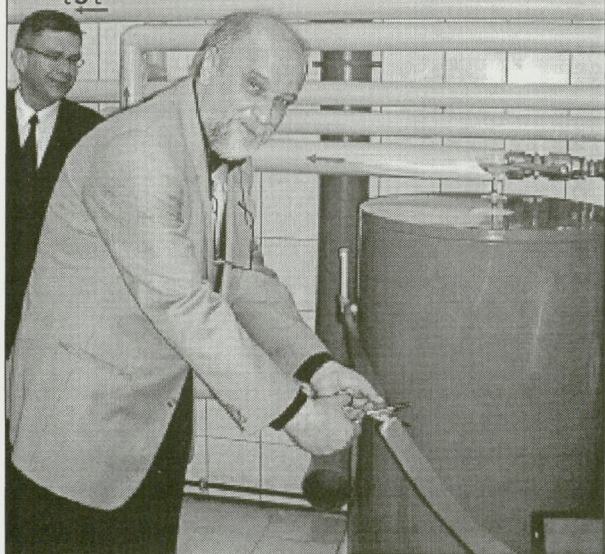
Gospodarz gminy burmistrz Jerzy Markiewicz, podkreślił z satysfakcją, że wiele inwestycji na terenie gminy odbyło się przy udziale środków Funduszu z korzyścią dla mieszkańców.

Jw.

od lewej: Elżbieta Lanc Prezes WFOŚiGW w Warszawie, Starosta Grójecki Władysław Piątkowski i burmistrz Nowego Miasta n. Pilicą Jerzy Markiewicz



Andrzej Wąsikowski
kierownik Ośrodka Zdro-
wia w Żdżarach przecina
wstęgę



Wizyta francuskich rolników w powiecie grójeckim

Na zaproszenie radnego Tadeusza Mantorskiego - przewodniczącego Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska w październiku w Starostwie Powiatowym w Grójcu odbyło się spotkanie delegacji Rady Biura Handlowego przy Ambasadzie Francji, sadowników, przedstawicieli organizacji producenckich, handlowców oraz francuskich służb doradczych.

Celem wizyty, zorganizowanej przez Związek Sadowników RP i Ambasadę Francji, było zapoznanie gości z produkcją owoców w Polsce. Interesowano się potencjałem wielkościowym, gatunkami oraz odmianami, szczególną uwagę zwrócono na uprawę truskawek i jabłek. Francuscy producenci badali możliwości zakupu w naszym kraju owoców deserowych, a także warunki sprzedaży na rynku europejskim. W trakcie dyskusji, wiele pytań dotyczyło kontaktów z firmami zainteresowanymi sprzedażą owoców deserowych, posiadającymi odpowiednie warunki do realizacji tego rodzaju kontraktów.



Wicestarosta Marian Górski przedstawił francuskim gościom ogólną charakterystykę powiatu grójeckiego.

Wymieniono wiele cennych informacji, które po analizie mogą się przyczynić do pozyskania przez polskie rolnictwo potrzebnych funduszy na stabilny rozwój i wystąpienie w roli silnego partnera na rynku UE.



Francuscy specjaliści zainteresowali się działalnością Spółdzielni Ogrodniczej w Grójcu. Tadeusz Mantorski przedstawił strukturę jej działania, wpływ na kształtowanie się rynku owocowo-warzywnego, jak również czynności wspierające polskich producentów zarówno na rynku rodzimym jak i europejskim.

Karnawał tuż, tuż...

Zwyczaje jak i nazwa „karnawał” przywędrowały z Włoch (caro i valet, tj. mięso, bywaj zdrowe!). Był to okres radości od święta Trzech Króli (6 stycznia) do Środy popielcowej, czyli rozpoczęcia 40-dniowego postu. W średniowieczu główną cechą karnawału były obfite, suto zakrapiane uczty.

Głównymi dniami karnawału w Polsce były Mięsopesty, tłusty Czwartek, zapustna Niedziela, ostatni tzw. błazeński Poniedziałek oraz również ostatni, zapustny wtorek.

Miastem - stolicą karnawałowych uciech była Wenecja słynna z barwnych maskarad, organizowanych z przepychem i inwencją. Później maskarady zwojowały inne miasta włoskie z Rzymem na czele, przeniosły się do innych miast europejskich: Moguncji, Kolonii, Paryża (w stolicy Francji szczególnie hucznie obchodzono ostatni wtorek karnawału).

W Polsce odbywały się również bale w tym bale maskowe i słynne kuligi, które pozwalały przedłużyć jeden bal do tygodniowych uciech w kolejnych domach zaprzyjaźnionej szlachty. Nieocenionym źródłem informacji o polskich uciechach karnawałowych jest książka Władysława Łozińskiego „Życie polskie w dawnych wiekach”.

Bawiono się w domach prywatnych najczęściej od wieczora do białego rana. Już Jan Kochanowski podaje że: „*Tam trefne pląsy z ukłony, tam cenar, tam i goniony*”. O pierwszym tańcu wiemy niewiele, natomiast o gonionym wspomina Wacław Potocki, o popularnym tańcu epoki Odrodzenia galardzie pisze Opaliński a J. Ch. Pasek wymienia „wyrwanego” i wielkiego. Francuski podróżnik Laboureur, który towarzyszył Władysławowi IV i Marii Ludwice w ich podróży poślubnej tak opisał jedną z dworskich zabaw: „*Tańcowali w okrąg; zwykle dwie kobiety były razem, potem dwaj mężczyźni i tak dalej. Pierwsza część polegała na pokłonach potem na kroczeniu do miary i taktu muzyki. Czasem dwie damy, które były na czele, nagle i znienacka środkiem spieszniej się wracały, niby chcąc wymknąć się dwom kawalerom postępującym za nimi*”.

„Wyrwany” to starsza nazwa mazura - tańca, który wywodzi się z Mazowsza i stał się tańcem ludu i szlachty. Szczególny rozkwit przeżywa w XIX stuleciu. Jest natchnieniem dla wielu kompozytorów, z których najsłynniejsze kompozycje stworzył F. Szopen (mazurki).

Jest to nic innego jak pierwsza wersja poloneza - tańca rdzennie polskiego, który zwojował w XVIII wieku całą niemal Europę. Jego pierwowzorem miała być popularna kolęda „W żłobie leży”. Polonez był ulubionym tańcem króla Władysława IV. Niewiele wiemy o tańcach ludowych, w każdym razie źródła pisane nie wspominają o nich w XVI ani XVII stuleciu. Polski taniec różnił się od zachodnich posuwistym i rytmicznym kroczeniem w takt muzyki. Skoczne tańce zachodnie były za mało poważne i niestaranne, nie licujące z godnością szlachecką. Niedopuszczalne było zbliżenie się tancerza do partnerki - stąd w Niemczech przyjęło się powiedzenie „*enotliwa nacya polska*”.

Bale i zabawy to przede wszystkim muzyka. Od stopnia zamożności domu szlacheckiego zależało czy utrzymywał kilkunasto - czy kilkuosobową orkiestrę, składającą się z grajków i śpiewaków. Odpowiednio różne były instrumentaria orkiestr: w wielkopańskich domach występowały klawikordy, lutnie, regały,

w biedniejszych domach szlacheckich grano na dudach.

XVIII wiek to okres wędrówek rodaków po krajach zachodniej Europy przywożących ze sobą zwyczaje (w tym karnawałowe szaleństwa) stolic zachodniej Europy. Koniec XVIII wieku to również koniec staropolskiego świata, wyznaczonego kresem bytu politycznego.

W XIX stuleciu sale balowe rozbrzmiewają (oprócz poloneza czy mazura) dźwiękami walca. Wywodzi się z Niemiec a jego weselszą odmianą stał się walc wiedeński. Mistrzami tej kompozycji stali się Straussowie - ojciec i syn oraz Lanner. Wiedeń do dzisiaj pozostał światową stolicą walca; urządzone są tutaj słynne bale noworoczne na kilkaset par, transmitowane przez wszystkie telewizje świata.

XX wiek (pierwsza jego połowa) to epoka tanga - tańca towarzyskiego rodem z Argentyny, zbliżonego do habanery. Płynność melodii i nastrojowy charakter przyczyniły się do jego szczególnej popularności. Druga połowa minionego stulecia to epoka rock-and-rolla i różnych jego odmian, to także czas dyskotek, młodzieżowych subkultur, gdzie taniec jest jednym ze sposobów przeżywania niepokojów młodości. Wszystko wskazuje na to, że hitem tegorocznego karnawału będzie salsa - rytmiczny taniec wywodzący się z Kuby.

* * *

Nasze miasto umie i potrafi się bawić nie tylko w karnawale. W okresie międzywojennym bale organizowane były najczęściej przez szkoły. W latach 50-tych najpopularniejsze były młodzieżowe zabawy organizowane przez Ciocię Olę - Aleksandrę Lewandowską na Winiarach, w budynku socjalnym Fabryki Win czy zabawa w Fabryce Urządzeń Mechanicznych, Gminnej Spółdzielni. Zasłużoną renomą cieszyły się bale myśliwskie (inicjatywa lokalnego Koła Łowieckiego). Dzisiaj oprócz tradycyjnego balu myśliwskiego możemy bawić się w Zajeździe na Winiarach, w OKSiW-ie, u pp. Glinków czy Kurowskich bądź na prywatkach. Karnawał to nie tylko tańce - to także suto zastawione stoły a na nich różne mięsiwa, bigosy, ryby, desery...

Bawmy się więc byle z rozsądkiem!

Anna Kornatek

**Dyrektor Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego
w Warce Winiarach
i Zarząd Towarzystwa Miłośników miasta Warki**

**serdecznie zapraszają
na tradycyjną
Wigilię**

w piątek, 19 grudnia 2003, godz. 16.00

w programie:

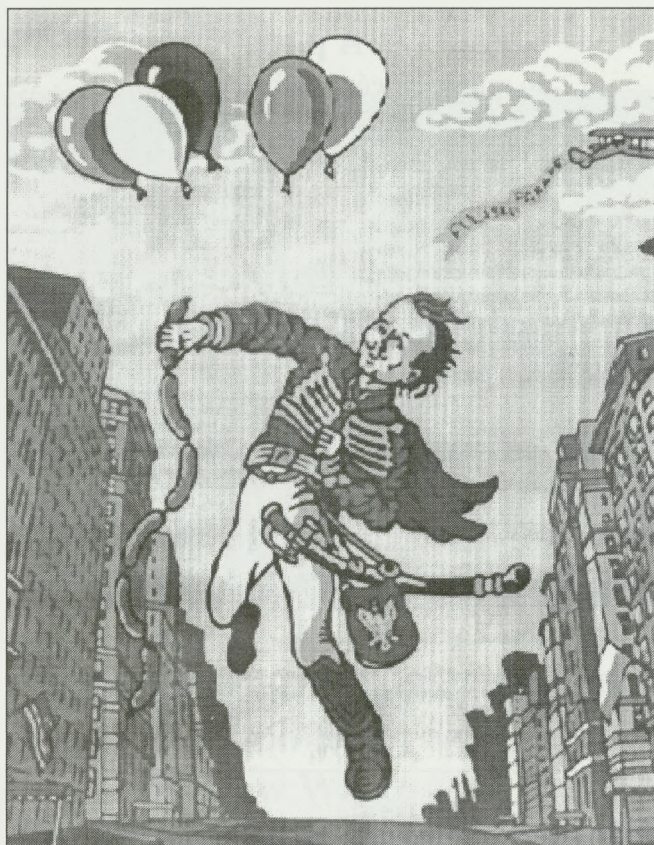
**- Wigilia u Borynów
widowisko przygotowane przez młodzież
z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Nowej Wsi
- Oplatek, wieczera wigilijna, wspólne kolędowanie**

Parada Pułaskiego na wesoło

Od zaprzyjaźnionej z nami redaktor Reginy Gorzkowskiej z USA otrzymaliśmy serwis prasowy poświęcony październikowej Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku i Filadelfii.



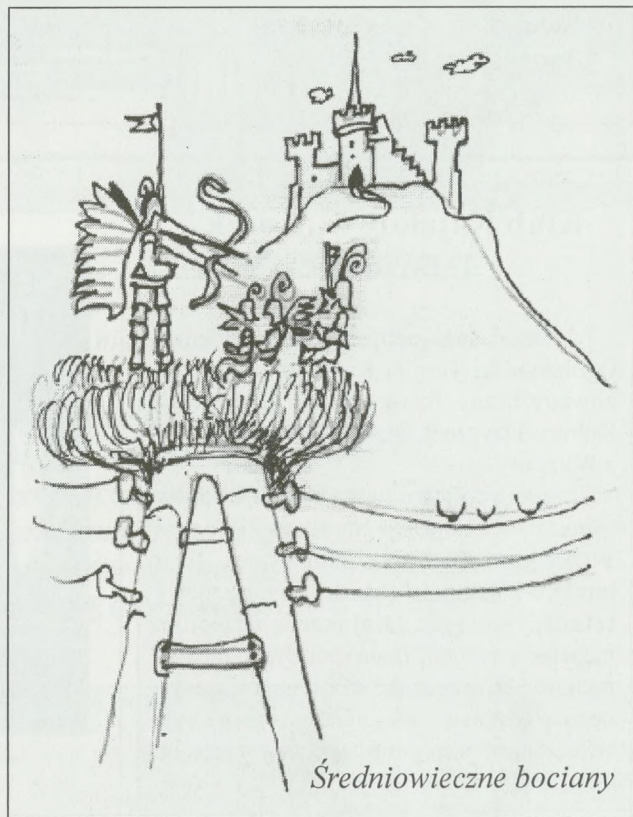
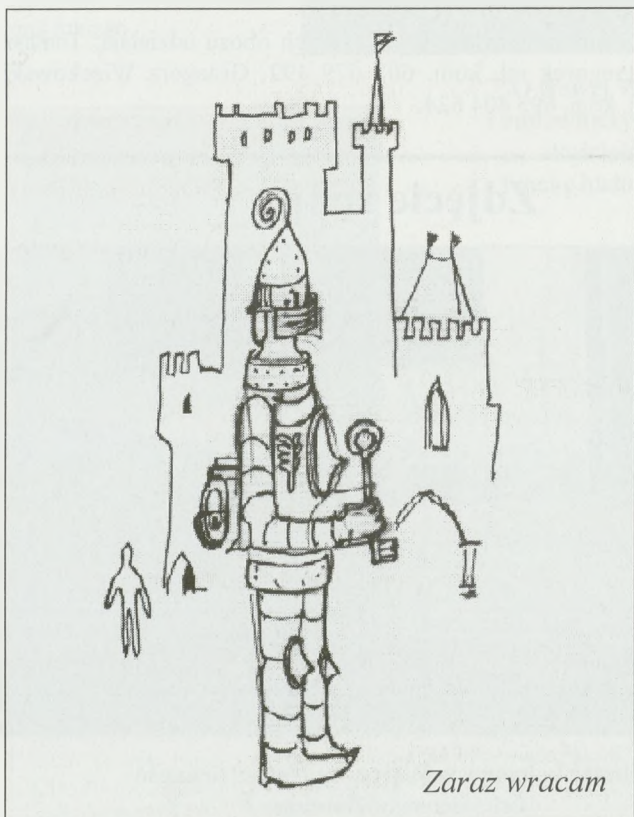
Ogórki generalskie - produkt firmy Pulaski Products z Carlstadt w New Jersey. Ciekawe, co jeszcze znajdzie się w amerykańskich słoikach pod nazwą „Pulaski”.



Strona tytułowa wydania specjalnego Nowego Dziennika, poświęconego Paradzie Pułaskiego.

Historyczne żarty Tadeusza Łapińskiego

- specjalnie dla Echa Warki

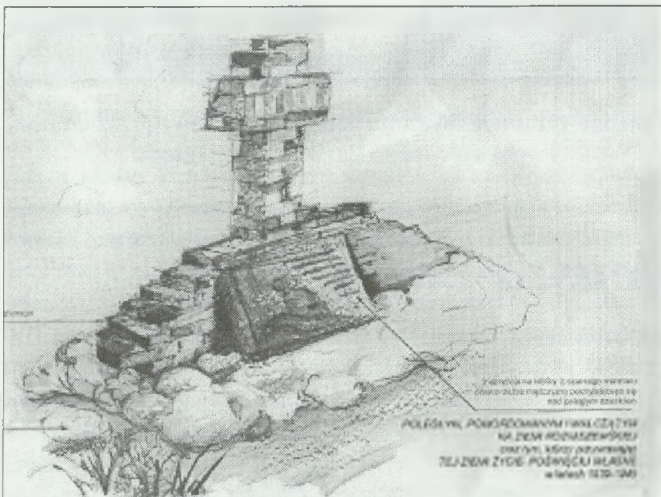


A p e l do mieszkańców gmin: Magnuszew, Głowaczów, Grabów i nadpilickich wiosek gminy Warka

Grupa żołnierzy AK z placówki nr 21 Rozniszew „Krzaki” Kozienice wystąpiła z apelem do mieszkańców i władz samorządowych aby 60 -rocznicę tragedii jaką przeżyła ludność terenów nadpilickich podczas działań wojny 1939-1945 upamiętnić pomnikiem.

Mgr arch. Marcin Górski przedstawił propozycję takiego pomnika z inskrypcją: Poległym, pomordowanym i walczącym na ziemi rozniszewskiej oraz tym, którzy przywracając tej ziemi życie poświęcili własne w latach 1939-1945.

Mieszkańcy wsi należących do parafii Rozniszew zebrani na spotkaniu w dniu 16 listopada zaakceptowali tę propozycję wybierając komitet organizacyjny z przewodniczącym mgr Jerzym Rokitą, rodakiem z Rozniszewa. Zamierzeniem wnioskodawców i komitetu jest, aby poświęcenie nastąpiło 12 września 2004 roku. Przedstawiamy apel i projekt do wypowiedzenia się. Władze gminy Magnuszew zapoznały się z projektem i wstępnie zaakceptowały.



Odpowiedzi redakcji

Pan Maciej Stefaniak, Biskupice Nowe

Nasze gratulacje dla Pana i Pańskiej Małżonki. To wspaniale, że są wśród nas pasjonaci, którzy nie szczędząc własnych pieniędzy starają się utrwalić historyczny i kulturowy pejzaż Mazowsza. Poszukiwanie śladów przeszłości - szczególnie w odniesieniu do miejscowości, których nie ma w publikacjach - jest żmudne, ale pozwala na różne drobne i większe odkrycia, co daje wiele satysfakcji. W jednym z najbliższych numerów Echa Warki postaramy się zamieścić artykuł o Waszej miejscowości. Tymczasem pozdrawiamy przesyłając serdeczne życzenia świątecznie-noworoczne.

*Anna Kornatek
i zespół redakcyjny*

Małe Ciche 2004

Zapraszamy na obóz narciarski dla dzieci i młodzieży organizowany w dniach 1-8 lutego 2004 roku w Małym Cichym k. Zakopanego. Spotkanie organizacyjne - 28 listopada 2003, piątek, godz. 19.00, pawilon strzelecki KOR-u, Nowy Zjazd 8. Obóz prowadzony przez doświadczonych instruktorów narciarstwa - absolwentów AWF Warszawa. Ilość miejsc ograniczona. Przybliżony koszt obozu 400 zł. Zapisy: Jerzy Kołodziejwski, tel. (048) 667 20 82 (poniedziałek - piątek po godzinie 18.00).

Wszelkich informacji dotyczących obozu udzielają: Tomasz Grzegorek tel. kom. 602 679 492, Grzegorz Więkowski tel. kom. 695 404 624.

Klub Kajakowy „Korek” informuje:

29 listopada br. odbył się III Gwiazdkowy Ogólnopolski Turniej Kajak-Polo zorganizowany przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Ognisko „Szczęśliwice” z Warszawy.

Impreza dofinansowana była ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. W programie mecze eliminacyjne i finał turnieju kajak-polo (basen), gry i zabawy rekreacyjne oraz „Kajakarze dzieciom niepełnosprawnym” (hala sportowa), zabawy ruchowe dla uczestników festynu integracyjnego z udziałem zawodników (basen) a na zakończenie - wręczenie nagród zwycięzcom.

W.B.

Zdjęcie roku:



Dworzec kolejowy w Warkie - szara codzienność
foto: Krzysztof Żmudzin

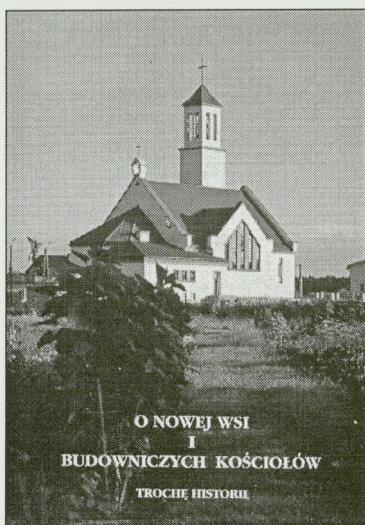
Jubileusz XXX-lecia KOR-u

22 listopada br. odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia Klubu Oficerów Rezerwy Ligi Obrony Kraju im. płk Piotra Wysockiego. Historię KOR-u przypomniał jego długoletni prezes płk Dariusz Kossakowski.



Muzeum poleca nowości wydawnicze:

W ostatnim półroczu ukazały się monografie parafii Nowej Wsi i Zbroszy Dużej. Polecamy je uwadze naszych Czytelników. Stanowią ważny przyczynek do historii wspólnot parafialnych i dziejów powiatu grójeckiego.



O Nowej Wsi
i budowniczach
kościółów
Trochę historii



Józef Maroszek,
Dzieje parafii
Zbrosza Duża

Uroczystość poświęcenia organów w parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Warce



Program uroczystości:

niedziela, 14.XII.2003, godz. 12.00

- powitanie Księdza Prymasa
- krótka historia budowy organów
- poświęcenie organów
- uroczysta Msza Święta
- koncert w wykonaniu budowniczego organów Adama Kuczewskiego

Swojskie klimaty !

Rozmyślania na koniec roku

Po okresie euforii w połowie roku (wyniki referendum, gospodarcze perspektywy związane z wejściem do Unii) końcówka roku nie napawa optymizmem. Okazuje się, że wspólnota unijna traktuje Polaków jak dopust boży a w dziesiątce kandydatów jesteśmy najgorsi. Partnerzy jeden po drugim zamykają przed nami swoje rynki pracy i asekurują się przed napływem polskiej żywności.

Mijający rok zapisał się lawiną afer, w których zamieszane są niemal wszystkie resorty gospodarki narodowej: od kultury przez resort obrony sprawy zdrowia (farmaceutyki).

Jedno stało się jasne dla wszystkich: nareszcie wiemy, skąd wzięła się gigantyczna dziura budżetowa, którą my, najbiedniejsi musimy załatać. Przyszły rok ma być rokiem cięć budżetowych, które dotkną przede wszystkim pracowników sfery budżetowej, emerytów i rencistów. Likwidując ulgi podatkowe posłowie nie wprowadzili jednak podatku od swoich diet wręcz przeciwnie znacznie wzrosły np. dotacje na utrzymanie biur poselskich. Pokażnie wzrósł budżet własny naszego parlamentu.

W nienajlepszym nastroju wróćmy na własne, wareckie podwórko. Myliłby się jednak ten, kto szukałby pociechy na łonie naszej małej ojczyzny. Rada Miejska zafundowała współobywatelom osobliwy prezent pod choinkę: znacznie zdrożają niemal wszystkie usługi komunalne. Sygnalizujemy sprawę na szczegóły przyjdzie czas.

Okazało się, że w walce o respektowanie przepisów Ustawy o ochronie dóbr kultury Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego nie jest osamotnione. Kierownik radomskiej delegatury Urzędu Ochrony Zabytków nazwał chorym pomysłem projekt podziału

parku na Winiarach. Tym samym sprawił bolesny zawód pomysłodawcom, którym marzyła się ponowna parcelacja majątku Dąbskich.

Równie chore i pozbawione podstaw są pozostałe ataki na Muzeum. Symptomatyczne, że nikt z atakujących nigdy nie zaproponował pomocy Muzeum w jego trudnej sytuacji. Znamy nam się przykłady, gdzie miasto i powiat potrafią zgodnie współfinansować muzea (Sochaczew, Kozienice). Trudno jednak wymagać konsekwencji i dobrej woli od tych, którzy w wywiadach radiowych kochają naszą instytucję, a na co dzień ją zwalczają.

Na zakończenie rozważań pozwolę sobie przedstawić charakterystyczny dla Warki wątek kryminalno-psychologiczny. Nasi przodkowie mawiali, że „bez pracy nie ma kołaczy”. Nie przewidzieli, że tu i teraz powstanie wcale niemała grupa ludzi, którym powodzi się bardzo dobrze a pracą się nie hańbią. Jeżdżą samochodami dobrych marek, gromadzą się w grupach po kilka osób w sklepach i lokalach o podejrzanej renomie. Tam (prawdopodobnie) otrzymują dyspozycje od bossa. Jakże to dyspozycje? Kolejny włam do kolejnego domu.

Zbliżają się święta, okres wizyt i wyjazdów. Pamiętajcie: oni was śledzą. Nie zostawiajcie domu nawet przez chwilę bez opieki. Wejdą, zdemolują wnętrze, brudnymi łapami grzebać będą w waszych pamiątkach rodzinnych, okradną a potem sprzedadzą łupy paserowi za symboliczną kwotę. Zniszczą wasze poczucie bezpieczeństwa.

Pomimo wielu nie wykrytych dotąd sprawców włamań wierzę, że nie ujdzie im to płazem. Wierzę, że już najbliższą Wigilię „mój” złodziej lub złodziejce spędzą tam, gdzie ich miejsce: w więziennej celi, odpowiadając za ten wyczyn i poprzednie. Tego im życzę z całego serca.

A.K.

Trzy życzenia specjalne dla Mieszkańców Warki i Czytelników Echa:

